



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Express Wieczorny
Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127
DC

wydanie

Nr 24 z dn. 28-03-74

Z teatru

Andrzej Hausbrandt

665 Doprawić Różewicza

„Kartoteka” — Tadeusz Różewicz, reżyseria — Krzysztof Rościszewski, scenografia — Marek Durczewski, muzyka — Jana Brahmsa i Stanisława Nowackiego. Teatr Ziemi Pomorskiej z Grudziądza na scenie Teatru Żydowskiego im. R. E. Kamińskiej w Warszawie (prem. pras. 22 marca 1974).

EST taka stara anegdota teatralna, przypisywana różnym wielkim dyrektorom od Reinhardta do Brechta, o reżyserze z pomysłami. Otóż raz pewnego — powiadają — wielki dyrektor wyjechał na urlop, zostawiając w teatrze zaproszonego do współpracy młodszego, mniej wybitnego kolegę. Ten miał prowadzić próby, szykując nową premierę. Po kilku dniach, w odległym uzdrowisku (lub u znakomitych przyjaciół według innej wersji) dotarła do rąk wypożyczającej wielkości depesza od „Generalintendenta”. Były w niej tylko dwa, krótkie zdania: „Wracać natychmiast stop Reżyser ma pomysły”. Złocśliwi twierdzą, że bohaterami zdzierzenia byli: właśnie wielki Reinhardt i młody, początkujący pod jego opieką Polak — Ryszard Ordyński. Zresztą nie to jest ważne. Dość, że anegdota przypomniawsza mi się, gdy opuszczał progi Teatru Żydowskiego, który gościł zespół grudziądzkiego teatru Ziemi Pomorskiej przybyły do Warszawy z „Kartoteką” Różewicza. Ołabogaci Czegóż w tym przedstawieniu nie było? Przemacerowany Różewicz z dopisanymi z innej sztuki tekstami, akcja przeniesiona do szpitala i rozłożona na kilka etapów (pierwszy w foyer teatru, drugi na scenie), dzieci, pieśniarki, pielęgniarka, wystawa przemysłu gumowego i wreszcie, zapowiedziana już recenzją w „Teatrze” (nr 3/592) „po raz pierwszy na scenie profesjonalnego teatru dramatycznego w PRL... kopulacja!!!”. To ostatnie widziliśmy już na naszych ziemiach pokazywane ostrzej, więc i ci, którzy na ów akord końcowy przyszli — opuszczali salę serdecznie rozczarowani. Gorzej, że rozczarowanie udzieliło się większej ilości widzów, skutkiem reżyserkich pomysłów. Skutkiem troski inscenizatorskiej o efekt zacieraający sens, o wzbogacenie i tak niezwykle bogatej w treści sztuki, o ozdobniki, które wydały się, w wersji oryginalnej zbyt skromne i ubogie. No i doprawiono tego Różewicza, nie żałując ni pleprzu, ni laurowych liści, ni... wody. Wyszło przedstawienie równie mało czytelne co mało ciekawe. Długie i zagmatwane. Ponieważ na dodatek Bohatera (Jerzy Zass) wsadzono pod opieką pielęgniarki (Zofia Tarska) do łóżka, robiąc zeń mającego wariata — sztuka nabrała zupełnie innego sensu. Stała się kliniczną demonstracją: do czego doprowadzają obsesje młodości. Do czego? Wiadomo — do czubków. Lepiej więc, pewnie, nie mieć obsesji, mniej myśleć, mieć grubszą skórę według prostej maksymy „w zdrowym ciele — zdrowe ciele”. No tak, tylko, że to już zupełnie inna sprawa. W każdym razie nie sprawa Różewicza.

Bohater Różewicza jest trochę „Kolumbem-nieudacznikiem”. Bohater w koncepcji (i realizacji) Jerzego Zassa okazał się urzędnikiem na zwolnieniu chorobowym. Jego psychopatyczne napady nosiły cechy jałowości właściwej życiu biurowego mola. Postać ta odstręczała, nikomu chyba na widowni nie chciałoby utożsamiać się z takim bohaterem. A przecież stworzenie poczucia jedności między rolą wiodącą a za-

siadającymi w fotelach, leżać u podstaw „Kartoteki”.

Różewicz jest świetnym poetą, jest też najwybitniejszym z polskich dramaturgów stale zamieszkujących w kraju. Różewicz jest autorem niezwykle efektownym, a co ważniejsze mądrym, ale jest trudnym w realizacji. To, co głębokie, łatwo na scenie uczynić mętłym, to co odkrywcze — trywialnym, to co wzniosłe — pustym. Różewicz nie potrzebuje poprawiania, wystarczy go odczytać. Tej prostej zasady uczył wszystkie kolejne inscenizacje najlepszego specja od teatralnej interpretacji Różewicza — Jerzego Jarockiego. Jakaż w nich wobec autora skromność i jakież umiar. A ile efektu i myśli.

W programie teatralnym do „Kartoteki” wydrukowano wiersz Różewicza, w którym charakteryzuje on własną poezję powiadając, że „jest postulszna własnej konieczności (własnym możliwościom) i ograniczeniom (przegrywa sama ze sobą) nie wchodził w miejsce Innej) i nie może być przez Inną zastąpiona...” Otóż to, święte słowa! Nie doprawiając Różewicza, sam sobie wystarczy!